

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 23 (523)

NIEDZIELA 8 CZERWCA 1969

ROK XI



ŚWIĘTO MIŁOŚCI

Święto Bożego Ciała, które obchodzimy zewnętrznie tej niedzieli, jest dniem, który stawia wobec nas głęboki i trudny problem Eucharystii. Przyzwyczajaliśmy się do gotowych sformułowań, nad którymi rzadko myślimy i co do których rzadko potrafimy sobie postawić jakieś pytanie. Tajemnica naszych ołtarzy pozostaje tajemnicą, obok której przechodzimy z szacunkiem, ale bez głębszej refleksji. Nawet wtedy, gdy klęczymy przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, gdy śpiewając pieśni eucharystyczne idziemy w procesji na Boże Ciało.

Istnieje taki obraz nieznanego malarza z XIX wieku, na którym przedstawiona jest dziwna scena. Na środku stoi Chrystus ubiczowany i przywiązany do słupa. Chrystus z tragicznie bolesnym wyrazem twarzy, a obok idzie procesja. Księża ubrani w bogate szaty liturgiczne, ministranci, krzyż, światła i tłum ludzi śpiewających pieśni kościelne. Nikt nie spostrzega cierpiącego obok Chrystusa, który w swoim bólu pozostaje samotny. Tytuł obrazu — „Chrystus zapomniany” — Czy nie byłby to najbardziej właściwy napis, który należałoby umieścić na naszych tabernakulach?

I tak było od początku. Już wtedy, gdy Chrystus zapowiadał ustanowienie Eucharystii, wzbudził tylko niechęć do siebie i spowodował odejście wielu. „Jak On może nam dać ciało swoje na pożywienie? — mówili słuchający Go żydzi w synagodze w Kafarnaum. — Trudna jest ta mowa i któż jej słuchać może?”

Minęło dwadzieścia wieków, odkąd te słowa zostały wypowiedziane, a wielu spośród nas powtarza je dziś bez zmian. Powiedział je Jezus, który umarłym kazał wstawać i wstawali, wichrom rozkazywał i uciszały się, chorych dotykał i zdrowi wracali do domów. Wszyscy to widzieli i podziwiali, ale gdy usłyszeli, że On jest chlebem żywym — wtedy zniechęcili się i odeszli.

Trudna jest treść tego Sakramentu. Przyzwyczajaliśmy się do pewnych jego określeń, które nas już nie zastanawiają i nie zmuszają do myślenia. Już nie myślimy o tym, że ten chleb nie jest już chlebem, a zachował tylko zewnętrzną właściwość chleba. To jest Ciało Jezusa. Żywe Ciało, prawdziwy Jezus Bóg — Człowiek. „To jest Ciało moje” — te słowa Jezusa nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do samego znaczenia.

Stanowią te słowa istotę każdej Mszy św. i sprowadzają na ołtarz prawdziwego i żywego Chrystusa. Tworzą Najświętszy Sakrament Ołtarza, Eucharystię. W tych słowach sam Chrystus ustanowił ten Sakrament, te słowa też kazał powtarzać swoim następcom i w ten sposób nieprzerwanie jest

obecny wśród ludzi. Właśnie, kiedy idziemy w procesji Bożego Ciała mamy Go wśród siebie. Ta procesja idąca pomiędzy ulicę i pola wyraża tę właśnie prawdę, że Jezus jest wśród nas.

Jest to podstawa i wyraz jedności i miłości wszystkich ludzi między sobą.

Najświętszy Sakrament ustanowiony został w przeddzień śmierci Jezusa. W przeddzień dokonania dzieła zbawienia świata. Według słów wypowiedzianych w Wieczerniku, ten chleb zawiera w sobie Chrystusa, który się daje jako ofiara za cały świat. Właśnie tego dnia Jezus zaczął istnieć pod postaciami chleba, kiedy podejmował wielką ofiarę za ludzi, kiedy rozpoczęła się w Jego życiu męka zbawcza, śmierć dająca ludziom życie. Sakrament więc Ołtarza jest nie tylko pa-

(Dokończenie na str. 8)





Słowo Boże

W Antwerpii znajduje się niezwykły obraz: jest to scena z życia św. Franciszka z Asyżu. Obnażony do kostu, z głową zwróconą ku niebu, Franciszek oddaje ojcu swemu ubranie i sakiewkę z pieniędzmi... Serce ojca, wypełnione chciwością i umiłowaniem złota, postępowanie syna wyrzekającego się mamony — tłumaczy jako gorszące dziwactwo.

O tym przełomie duchowym Giovanniego Bernardone, znanego pod mianem Franciszka z Asyżu, pisze jego biograf: — „Słoneczny był ranek, gdy po nocy na modlitwie spędzonej Giovanni zjawił się w schronisku dla trędowatych, by straszne ich rany obmyć. Powiedział: — Bracia, zapiekuję się wami! Nie mam już ojca ani rodziny... Teraz cały świat będzie mi domem, a ubodzy i nieszczęśliwi — rodziną!”

Ten fragment z życia Biedaczyny z Asyżu stanął mi w pamięci, gdy czytałem inny życiorys — tym razem jednego z najbogatszych ludzi świata — miliardera Johna D. Rockefellera, zmarłego w 1937 roku. Ostatnie lata tego człowieka były dla niego straszną udręką. Posiadał zawrotną fortunę, która już w roku 1924 wynosiła przeszło 500 milionów dolarów. Ale trawiła go choroba. Stracił apetyt. Od stołu obficie zastawionego odchodził głodny. Schudł straszliwie, ciało jego żółkło, potem stało się brunatne. Przy tym — jak pisze jego biograf — zaczął Rockefeller odczuwać wyrzuty sumienia. — „Ze wstrętem myślę — powiedział raz — że jako ofiara swej chytrności po krzywdzie ludzkiej wspinałem się do majątku. Czymże właściwie byłem? Nie-

wolnikiem ołówka, chciwie sumującym suche cyfry milionów”.

Czytając ten tragiczny życiorys miliardera przypomniałem sobie słowa Pisma Świętego: „Chciwy nie nasyci się pieniędzmi. Kto miłuje bogactwa, nie znajdzie w nich ukojenia”. I dalej: „Zbytnia żądza bogactw wysusza ciało i odejmuje sen”.

W dzisiejszej Ewangelii wymawiają się od udziału w uczie duchowej ludzie chciwi, należący do trzech kategorii. Najpierw — chciwy na bogactwa: — „Kupiłem pole, muszę pójść i je obejrzyć”. Następnie bogacz, który chce mieć jeszcze więcej: — „Zakupiłem pięć par wołów i wybieram się, aby je wypróbować”. Wreszcie — człowiek chciwy użycia i uciech zmysłowych. Te wszystkie wymówki sprowadzają się zawsze do tych trzech źródeł zła, o któ-

rych pisze św. Jan: — „Bo wszystko co na tym świecie — to pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota... Lecz świat przemija i pożądlivość jego”.

Chciwość — to nienasycone uganianie się za coraz to nowymi dobrami — nadmierne przywiązanie do dóbr już posiadanych. Chciwość często prowadzi do oszustwa i kradzieży. Chciwiec zaniedbuje dobra duchowe: dla niego dobra materialne — to cel ostateczny. Dlatego powiedział Jezus: — „Nie możecie jednocześnie służyć Bogu i mamonie”.

Chciwość prowadzi zazwyczaj do twardości serca dla bliźnich, do żądzy władzy, braku skupułów w dobieraniu środków działania, do ośłupienia wobec dóbr duchowych.


Chciwość — to jedna z głównych przyczyn niesprawiedliwości i krzywdy w życiu zbiorowym. Ukazała się kiedyś w Kanadzie praca pt. „Pieniądze w służbie ludzkości”, która podaje fakty, ujęte w liczbach, mogące wstrząsnąć sumieniem ludzi myślących. Otóż okazuje się, że na przykład Ameryka Północna, posiadająca zaledwie 7 procent ludności całej ziemi — korzysta aż z 43 procent docho-

(Dokończenie na str. 8)

Ewangelia

NA 2 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (8 czerwca)

(według św. Łukasza 14, 16-24)



Onego czasu powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: „Pewien człowiek wyprawił wielką ucztę i zaprosił wielu. W porze uczyt posłał swego sługę, aby powiadził zaproszonym: Przyjdźcie, bo wszystko jest już gotowe. Wtedy wszyscy zaczęli się jednomyslnie wymawiać. Pierwszy kazał powiedzieć: „Kupiłem pole, muszę wyjść i obejrzeć je; proszę cię, miej mnie za usprawiedliwionego”. Drugi rzekł: „Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mnie za usprawiedliwionego”. Jeszcze inny rzekł: „Pojąłem żonę i dlatego nie mogę przyjść”. Sługa powróciwszy oznajmił to swemu panu. Wtedy pan rozgniewał się i nakazał słudze: „Wyjdź co prędzej na ulice w zaułki miasta i wprowadź tu ubogich, ułomnych, ślepych i chromych!” Sługa oznajmił: „Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce”. Na to Pan rzekł do sługi: „Wyjdź na drogi i między opłotki, i zmuszaj do wejścia, aby mój dom był napełniony. Bo mówię wam: Żaden z owych ludzi, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje mej uczyt”.

Jedno z haseł Soboru, które w całym świecie chrześcijańskim rozpałiło wielkie światła nadziei — był ekumenizm. Prace nad zjednoczeniem chrześcijan nie od dziś trwają. We wszystkich tych, raz na pierwsze miejsce wysuwali się katolicy i prawosławni; starczy przypomnieć chociażby Unię Brzeską i piękną rolę Polski. A innym razem Anglikanie i protestanci. Hasło zjednoczenia chrześcijan nie jest więc nowe. Jednak Sobór i Sekretariat dla Spraw Zjednoczenia chrześcijan stworzony przez Papieża Jana XXIII nadały mu specjalnej prężności.

Kto z was nie pamięta Ostatniej Kongregacji Soboru i bratniego pocałunku Pawła VI z przedstawicielem Patriarchy Athenagorasą po wzajemnym zniesieniu ekskomunikacji, oraz entuzjazmu jaki wtedy zapanował pod kopułą św. Piotra! Te momenty zapału działają na wszystkich. Niestety, bardzo wielu opanowało tak wielkie pragnienie zjednoczenia i taka niecierpliwość, że własne życzenie wzięli jako rzeczywistość, nie rozumiejąc, że ekumenizm to nie tylko sprawa serca i uczucia, ale głównie rozsądku, rozumu i prawdy. Niestety, wielu samozwańczych działaczy ekumenicznych zupełnie nie panuje nad swymi pragnieniami, nie ma rozsądku, znajomości własnej religii, ani absolutnie koniecznego ukochania prawdy. Ponadto, nie mają oni nawet jasnego pojęcia co to jest ekumenizm i dlatego nie tylko że nie przyspieszają go, ale opóźniają. A w dodatku postępowaniem swoim, w wielkim stopniu przyczynili się do tego zamętu, jaki obecnie widzimy wśród wielu katolików tak duchownych jak i świeckich.

EKUMENIZM — TO NIE ODSTĘPSTWO (6)

Ekumenizm charakteryzują dwa słowa: jedność i chrześcijaństwo. To musi być ruch jednoczenia i ruch chrześcijański. Tylko wtedy będzie prawdziwy. Chodzi bowiem nie o jakąkolwiek mieszankę, ale o jedność chrześcijan. Pozornie jest to proste, ale w praktyce wygląda inaczej. Czasem bowiem odnosi się wrażenie, że niektórzy samozwańcy działacze jednościowi, nie tyle pragną jedności, jak raczej są zmęczeni tą jednością jaką sami posiadają. Niedostatecznie znając religię katolicką, lekkomyślnie przyjmują to, co w innych wyznaniach doprowadziło do rozbitcia. Nie doceniają prawdziwych wartości — a zachwycają się wszystkim co graniczy z herezją i schizmą. Taki wypaczony ekumenizm nie prowadzi do jedności w prawdzie, ale do rozbitcia religii katolickiej od wewnątrz przez wprowadzenie do nich obcych błędów.

Ze smutkiem mówi pewien prote-

stant: „Największym niebezpieczeństwem dla ekumenizmu jest to, że katolicy zaczynają się zachwycać tym, co myśmy uznali za szkodliwe, a zaniedbują to, co myśmy u nich jako bardzo wartościowe odkryli”. Niestety wielu katolików zatraciło świadomość tej odpowiedzialności, jaką właśnie my mamy w stosunku do innych wyznań. Bo ostatecznie tylko prawda jednoczy.

Tymczasem wypaczony ekumenizm nie jednoczy w prawdzie, ale staje się mieszanką wszystkiego co prawdziwe i nieprawdziwe, co możliwe i niemożliwe. Z tej mieszanki powstaje jakby nowe wyznanie: ani katolickie, czy protestanckie, ani prawosławne czy anglikańskie — ale wszystko naraz: wyznanie ekumeniczne. Ze smutnym przekąsem mówi pewien anglikański dostojnik: „Gwałtowne i masowe nawracanie się katolików na ekumenizm jest wprost zastraszające”. Proszę mi wybaczyć powiedzenie — ale tego rodzaju ekumenizm to nic innego jak prawdziwy bigos protestancko-katolicko-anglikańsko-prawosławny. Nawet jeszcze gorzej. Ten bigos już nawet przestaje być chrześcijański.

Gdy w Rzymie wyraźnie odróżnia się chrześcijan, niechrześcijan i niewierzących — nasi domorośli ekumeniści do swojego — jeszcze raz przepraszam za wyrażenie — bigosu dorzucili również niechrześcijan, niewierzących, ateistów i marksistów. Mao Tse Tung i Che Guevarę. W końcu już sami w tym nie potrafią się wyznać.

Tęsknota za zjednoczeniem na pewno jest chwalebna, ale taki ekumenizm domowej recepty jest wprost karygodny. Kto chce pracować nad zjednoczeniem chrześcijan winien najpierw zapoznać się ze wszystkim co Sobór na ten temat powiedział w Dekrecie o Ekumenizmie. To trzeba dobrze zgłębić i stosować. Religia katolicka bowiem jest religią prawdy i dogmatów, a praca nad zjednoczeniem chrześcijan w ramach odnowy Kościoła i chrześcijaństwa winna się zaczynać od odnowy samego siebie. Dekret o Ekumenizmie wyraźnie podkreśla, że: „Nie ma prawdziwego ekumenizmu bez wewnętrznej przemiany”.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 8 CZERWCA

Św. Medarda, Biskupa i Wyznawcy

PONIEDZIAŁEK 9 CZERWCA

Św. Pryma i Felicjana, Męczenników

WTOREK 10 CZERWCA

Bł. Bogumiła, Biskupa i Wyznawcy

ŚRODA 11 CZERWCA

Św. Barnaby, Apostoła

CZWARTEK 12 CZERWCA

Św. Jana z Facundo, Wyznawcy

PIĄTEK 13 CZERWCA

Św. Antoniego z Padwy, Wyznawcy

SOBOTA 14 CZERWCA

Św. Bazylego Wielkiego, Wyznawcy

Lekeja

NA 2 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (8 czerwca)

(z 1-go listu św. Jana 3, 13-18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli świat was nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, wiecie przecież, że żaden zabójca nie ma w sobie trwającego życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość Boga, że On oddał za nas swoje życie i my winniśmy oddać życie za braci. Jeśli by ktoś posiadał majątność tego świata i wiedział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamykał przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boża? Dzieteczki, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą.



Le 'Swiato



KATOLICKIEGO

Ważne zmiany w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu

Jak już uprzednio podaliśmy do wiadomości ks. prałat Zbigniew Bernacki został zamianowany wicerektorem Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Ks. prał. Augustyn Gałęzowski z powodów zdrowotnych zatrzymał tylko urząd dziekana okręgu paryskiego, a probostwo parafii polskiej w Paryżu przejął ks. mgr Zenon Klepacki, któremu Redakcja i Czytelnicy „Głosu Katolickiego” życzą owocnej pracy duszpasterskiej pod opieką Matki i Królowej Polski z Jasnej Góry.

KARDYNAŁ BERAN NIE ŻYJE

W sobotę 17 maja zmarł w Rzymie 80-letni arcybiskup Pragi — kardynał Beran. Paweł VI udał się do łoża umierającego i był przy nim w chwili śmierci.

Jeszcze w kwietniu br. kardynał Beran przyjął w swej rzymskiej rezydencji intelektualistę czeskiego Milana Machovec, który specjalnie przybył z Pragi, by wręczyć Arcybiskupowi urzędowy dokument, mianujący go członkiem czeskiej komisji Obrony Praw Człowieka. „Dla uznania wielkich zasług, jakie położył Arcybiskup w obronie praw człowieka” — brzmiał komunikat. To był ostatni z gestów, którymi od stycznia ubiegłego roku następowi przywódcy Czechosłowacji spod znaku Dubczeka okazywali swoją sympatię dla Arcybiskupa-wygnança.

Śmierć jego została więc głęboko odczuta przez całe czeskie społeczeństwo i pograżała w żałobie nie tylko katolików i chrześcijan, ale i wielkie grono komunistów. W sobotę wieczorem, zaraz po nadejściu pierwszej wiadomości, że kardynał Beran nie żyje, wszystkie dzwony Pragi obwieściły Krajowi żałobę, a nazajutrz odprawiano w całym kraju nabożeństwa żałobne za spókoj jego duszy.

Wyswięcony na kapłana w 1911 roku, przez długie lata był śp. Kardynał Beran profesorem seminarium duchownego w Pradze. Z wybuchem drugiej wojny światowej zostaje zaarrestowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie się uwiecznił w pamięci współwięźniów jako wielki patriota, a zarazem jako człowiek wielkiej odwagi i pogody ducha. Po wyzwoleniu wrócił do Pragi i został

mianowany przez Piusa XII arcybiskupem tego miasta. Nie na długo jednak. Bo już w 1949 roku władze komunistyczne internowały go w niewiadomym kierunku i szereg lat Arcybiskup spędził bądź w więzieniu, bądź pod nadzorem policyjnym. Faktem jest, że przez 14 lat nikt nie znał jego losu. Dopiero w 1963 roku zwolniono go z więzienia, ale pozostawał ciągle w areszcie domowym.

W 1965 r. rząd czeski zwolnił go całkowicie, ale nie pozwolił objąć funkcji arcybiskupa Pragi. Wówczas zdecydował się on opuścić swój kraj, aby przynajmniej inny biskup mógł rządzić tą diecezją. Arcybiskup Beran osiadł w Rzymie — jako dobrowolny wygnaniec — i tu pełnił różne funkcje. Otrzymał też od Pawła VI purpurę kardynalską.

Po dojściu do władzy Dubczeka chodzili pogłoski, że Arcybiskup będzie mógł wrócić na swą stolicę do Pragi. Ale Arcybiskup już o tym raczej nie myślał: był starzy, a pobyt w więzieniach hitlerowskich i komunistycznych zniszczył mu zdrowie. Czuł się wszystkim mocno zmęczony.

Ostatnie jego publiczne wystąpienie miało miejsce w styczniu, nazajutrz po spaleniu się Jana Palacha. Arcybiskup-kardynał zwrócił się wtedy do narodu czeskosłowackiego za pośrednictwem mikrofonów radia watykańskiego: „... Płaczę dziś razem z wami... I podziwiam heroizm tego chłopca, choć nie aprobuję jego gestu rozpacz. Samobójstwo nie jest nigdy czymś ludzkim. Niech nikt więcej nie robi tego gestu. Przeciwnie, niech wszyscy go sobie dobrze zapamiętają, aby żyć dla ideału, który go natchnął... Ten, który do was

mówi, też wiele przecierpiał, wiecie to dobrze. Ale przyszedł czas, aby zapomnieć o tym, co było. Nie marnujmy naszej energii na nienawiść. Wprzegajmy ją w pracę dla budowania zgody, wprzegajmy w służbę naszych braci... Jeśli nie damy mi będzie was ujrzeć, jak tego pragnę, uważajcie to, co wam powiedziałem, jako mój dla was testament”.

Pogrzeb kardynała Berana odbył się w bazylice św. Piotra na Watykanie, w której podziemiach złożono go na wieczny spoczynek.

W NOWEJ HUCIE BUDOWANY JEST KOŚCIÓŁ

W Nowej Hucie-Bieńczycach nastąpił w dniu 18 maja br. uroczysty akt wmurowania kamienia węgielnego w fundamenty kościoła parafialnego. Przygotowania do podjęcia tej budowy trwają od kilku lat. Po zakończeniu Soboru Paweł VI ofiarował budowniczym kościoła kamień z grobu św. Piotra, w intencji aby został wmurowany jako kamień węgielną nową świątyni. Papież złożył także jako pierwszy ofiarę pieniężną na rozpoczęcie budowy. Od tego czasu zdołano, zgodnie z zatwierdzonym projektem, zniwelować teren budowy i wykonać fundamenty kościoła. Będzie to bardzo nowoczesny obiekt sakralny wybudowany w kształcie przypominającym łódź (ściany niesymetryczne, zaokrąglone). Świątynia powstaje z ofiar społecznych wiernych, z ofiar Polonii, pewne kwoty przekazały na ten cel także wspólnoty protestanckie.

W OBRONIE EMIGRANTÓW W BELGII

Ministerstwo Pracy w Belgii, chcąc rozwiązać problem grożącego bezrobocia, wydało decyzję postanawiającą wydalenie z kraju niektórych robotników cudzoziemców, jak również odmawianie zatrudnienia dzieciom tych emigrantów, którzy już na dobre zainstalowali się w Belgii. W odpowiedzi posypały się do ministerstwa liczne protesty ze środowisk katolickich. Czy Ministerstwo Pracy ugnie się pod presją opinii publicznej, która w jego decyzji widzi hańbiące Belgie rozwiązanie sprawy.

PIEKŁO TOMASZA

(Odcinek — nr 1)

Tomasz bał się piekła w paniczny sposób.

Gdy zachorował kiedyś u wybrzeży Jawy, a potem długo leżał w szpitalu, Ojciec Franciszek znalazł wdzięczną drogę do jego pogańskiej duszy, tak czarnej jak skóra Tomasza — i uszczęśliwił ją.

Siwiuteńki sługa Boży, któremu życie upłynęło pod palącymi promieniami egzotycznego słońca w pogoni za ciemnoskórymi owieczkami, aby dusze ich czynić bielszymi od śniegów Północy, był nie lada artystą; potrafił doskonale oddziaływać na ludzką wyobraźnię, stosownie do poziomu umysłowego słuchaczy. Toteż odmalowany przez niego obraz piekła stanowił swego rodzaju arcydzieło.

Takie piekło poznał Tomasz, Murzyn, palacz na statku s/s „Fall River”. Z chwilą tą stał się bardzo nieszczęśliwym człowiekiem, zważywszy, że właśnie „Fall River” był ponurą, pływającą ekspozyturą piekła. Nie było to wprawdzie piekło, odpowiadające pobożnej interpretacji Ojca Franciszka, niemniej jednak statek zasługiwał na miano straszego dla Murzyna doczesnych udręczeń.

Misjonarz prawił, że człowiek musi być dobry, absolutnie dobry dla swego bliźniego; nawet wtedy, gdyby ów bliźni na miłość nie zasługiwał. Staruszek przykazywał kochać, kochać bez zastrzeżeń. Także osobistych wrogów i złych ludzi.

— „Gdy ktoś rzuci na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem” — mówił. — „W ten sposób przypodobasz się Bogu i zasłużysz na nagrodę”.

Niebo! Tak, Tomasz poznał i niebo. O ile piekło Ojca Franciszka było jedną przepotęzną zgrozą na miarę dzieła włoskiego poety, o tyle wizja nieba, roztoczona przez staruszkę-misjonarza, stanowiła wspaniałe przeciwieństwo miejsca zatracenia.

Tomasz marzył odtąd o niebie, ale pragnienie pójścia kiedy do krainy wiecznej szczęśliwości bardzo mu utrudniało życie.

Bo nie łatwo było zasłużyć sobie na niebo — właśnie na s/s „Fall River”, gdzie sposobność do grzechu wycierała z każdego niemal kąta statku.

Dawniej, zanim Murzyn poznał misjonarza, życie nie układało się w pasmo upokorzeń i udręki. Za przyjaźń płacił Tomasz sercem, a krzywdę mścił natychmiast. I było mu z tym dobrze. Pogańska jego dusza spała snem wygody. Z chwilą jednak, gdy mistrz przeprowadził go przez woniejące siarką i smołą królestwo szatana, zmieniło się wszystko.

Na dnie statku, w kotłowni, Tomasz miał już za życia doskonały przedsmak piekła. Było tu bardzo gorąco, wokół krzątali się prawie zupełnie nadszy ludzie, czarni od pyłu węgla, podobni do szata-

nów; słyszało się też stale przekleństwa i zlorzeczenia.

Najgorszym szatanem z całej załogi okazał się Vick, drugi oficer mechanik. Vick nienawidził Tomasza. Nie wiedziano dlaczego, lecz znęcał się nad palaczem przy każdej sposobności. Skoro Murzyn nie dawał powodu do złego traktowania, oficer stwarzał przeróżne okazje do brutalnych wystąpień.

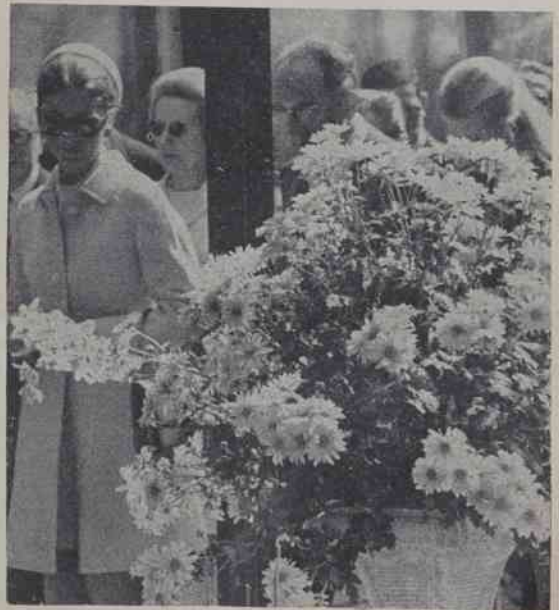
On to pierwszy przeważał Tomasza czarną małpą. Odtąd zapomniano o istnieniu „Tomasza”; był tylko „Czarna Małpa”. W kotłowni i na pokładzie. Nie dlatego, aby i w ten sposób chciano poniżyć godność ludzką Murzyna. Brzydkie przezwisko przyłgnęło do Tomasza w jakiś niedorzeczny, mechaniczny sposób. Palacze okrętowi nie przywiązywali żadnej wagi do złej intencji oficera. Był przecież kiedyś na „Fall River” „Ryży”, marynarz o rdzawej czuprynie, jest „Gruby Joe” i „Kulawy Bill”; dlaczego Murzyn z racji koloru skóry nie miałby się nazywać — „Czarną Małpą”?

Nawet Jack, kucharz, który nieraz okazał Tomaszowi wiele serca, mówił mu „Czarna Małpa”. — Tak, ludzie przyzwyczaili się do określania osobowości Murzyna złośliwym przezwiskiem Vicka.

Z biegiem czasu Tomasz przedzierzgnął się w swoje nowe imię, zapomniał o dawnym. Był teraz i w jego własnym pojęciu tylko „Czarną Małpą”.

I nie czuł za to żalu do nikogo.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Jedną z najsympatyczniejszych ekspozycji, jakie tego roku odbywają się na terenie Paryża, to międzynarodowa wystawa kwiatów. Pawilon belgijski przybyła otworzyć popularna księżniczka Paola, którą widzimy na zdjęciu.

Wiemy już w jakich okolicznościach człowiek po raz pierwszy sprzeciwił się Bogu. Omówiliśmy, na czym ten sprzeciw polegał i ustaliliśmy, co w opisie biblijnym tego faktu jest literacką, poetycką przenośnią, a co — objawioną zasadniczą treścią. Pozostał nam jeszcze do omówienia jeden, bodajże najważniejszy problem: spojrzenie na tę sprawę w sposób teologiczny i zobaczenie pierwszego grzechu jako dziedzictwa, w którym w jakiś sposób uczestniczy my wszyscy, cały rodzaj ludzki.

Mówimy, że każdy człowiek rodzi się z grzechem pierworodnym, że chrzest dopiero ten grzech gładzi i przywraca człowiekowi łaskę i przyjaźń z Bogiem, a tym samym prawo do wiecznego zbawienia. Mówimy, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę, na czym polega ten grzech pierworodny i dlaczego my, którzyśmy go przecież nie popełnili osobiście, ponosimy jego skutki. Oto zagadnienie, które dziś chcemy sobie nieco wyjaśnić.

Grzech pierworodny — co to jest ?

Jak już mówiliśmy, człowiek według pierwotnych zamierzeń Bożych, miał cieszyć się stanem łaski i być wyposażony w tak zwane dary pozaprzrodzone. W tak pomyślanym człowieku istniała, jako skutek tego stanu, doskonała harmonia między rozumem i zmysłami, i ich skłonności podlegały rozumowi, a rozum — Bogu. Wynikało to z faktu, że pierwszy człowiek obdarzony był łaską Boga, w świetle której był w stanie widzieć właściwą wartość każdej rzeczy i właściwie jej miejsce w hierarchii ważności wszystkich zjawisk.

Taki stan miał być przekazywany potomstwu, takim miał być każdy człowiek, takimi mieliśmy być i my. Ale do stosunku człowieka — Bóg zakradł się ktoś prze-

GRZECH PIERWORODNY

ci — szatan — i spowodował jego zerwanie. Mówi Biblia, że człowiek zjadł owoc z zakazanego drzewa wiadomości dobrego i złego, ponieważ wierzył, że wtedy będzie znał co dobre i złe, czyli będzie jak Bóg.

Po odrzuceniu literackich piękności tego opisu, stwierdzamy, że człowiek sam w miejsce Boga chciał ustalić, co i dlaczego jest dobre a co złe, sam chciał się uczynić i być najwyższą normą moralną w ocenie swego postępowania, czyli sam chciał być jak Bóg. I otąd ta dążność człowieka powtarza się w każdym grzechu. Zawsze ludzka zgoda wewnętrzna na grzech zawiera w sobie chęć po-

stawiania się w miejscu Boga, przekonania, że my lepiej wiemy co dobre a co złe i postępujemy tak, jak sami uważamy, a nie tak, jak nam Bóg poleca. Stawiamy się w miejsce Boga.

Poprzez ten akt sprzeciwu wobec woli Boga zburzony został cały porządek, jaki istniał między Bogiem i człowiekiem. Zerwany został stosunek przyjaźni, przy czym inicjatywa należała tu do człowieka, czyli człowiek zerwał ten stosunek, człowiek tego nie chciał, człowiek, który miał i zawsze ma wolną wolę, jedną z istotnych cech swej ludzkiej natury. Bóg, gdyby chciał się temu sprzeciwić, gdyby nie chciał dopuścić

do tego, musiałby odebrać człowiekowi wolną wolę, czyli zniewolić człowieka, znieważać go w tym, co należy do istoty jego natury i co mu sam dał, czyniąc go człowiekiem. Tego Bóg nigdy nie zrobi, bo zawsze szanuje ludzką wolność.

Jako dalsza konsekwencja tego faktu, zburzona została wewnętrzna harmonia zmysłów i rozumu, przy czym rozum stracił tak wyrażoną dotąd jasność widzenia i rozróżniania dobra i zła. Sam więc człowiek w akcie sprzeciwu wobec woli Boga odrzucił przyjazne stosunki z Bogiem, czyli łaskę Bożą. Sam zdecydował się na skutki tej decyzji tj. na zburzenie wewnętrznej zgody rozumu i zmysłów, czyli na nieustanne konflikty wewnętrzne i różnego rodzaju utrapienia i cierpienia fizyczne i

duchowe. Zastąpił więc nowy stan w życiu człowieka. Stan, który nazywamy stanem grzechu pierworodnego. A zatem grzech pierworodny jest to stan, sytuacja, położenie człowieka, jakie zaistniało po akcie jego sprzeciwu wobec woli Boga. Stan, w którym człowiek nie ma łaski Bożej i nie jest dzieckiem Bożym, a co za tym idzie — jest nieustannie szarpany namiętnościami i podlega przeciwnościom w życiu.

Innymi słowy — stan w którym człowiek buntuje się przeciwko Bogu, a tym samym przeciwko niemu buntuje się cały świat. I ten stan — a nie pierwotnie zamierzony przez Boga — człowiek przekazuje potomstwu. Wszyscy ludzie rodzą się w tym stanie, czyli w stanie grzechu pierworodnego.

(Dokończenie na str. 8)

CZYNEM I PRAWDA

„...nie miłujmy słowem i językiem,
ale uczynkiem i prawdą...”

(z listu św. Jana na niedzielę po Ześłaniu
Ducha Św.)

się należy. Wie również, jak powinna być realizowana zwykła ludzka życzliwość, wie jak należy interpretować miłość bliźniego. Gdy jednak sytuacja jego zmienia się, gdy przychodzi chwila, że trzeba na rzecz drugiego zrezygnować z własnej wygody czy też jakiegos innego dobra, czuje się pokrzywdzony i zubożony.

Instykt posiadania. Instykt stawiania swojej osoby na pierwszym miejscu jest silniejszy niż konieczność, nieraz zresztą w pełni uświadomiona, wcielania w czyn ideałów miłości bliźniego.

Indywidualne działanie zawsze silniej i dobitniej jest kontrolowane przez nasze sumienie. Chociaż mamy tendencję do samousprawiedliwiania się, to jednak niedopełnienie czynu miłości bliźniego trudniej nam przychodzi.

Bardzo trudno jest podporządkować swoje działanie dobru bliźniego, gdy „dobro” jakiejś grupy, której jest się członkiem, pozostaje w sprzeczności z dobrem ogółu naszych bliźnich.

Zanim powiemy „dobro naszego bliźniego tego wiemy”, zastanówmy się, czy ten „nasz bliźni” to wszyscy członkowie naszego społeczeństwa, czy też grupa kolegów z działu pracy — tzw. „swoja ferajna”. Zastanówmy się czy nie zachodzi sprzeczność między dobrem całości a dobrem małej grupy, z którą jesteśmy związani. (x)

„Niech dla wszystkich będzie rzeczą świętą zaliczać potrzeby społeczne do szczególnych obowiązków człowieka współczesnego oraz je wypełniać. Im bardziej bowiem świat jednoczy się, tym bardziej obowiązki człowieka wykraczają poza ramy poszczególnych grup i rozciągają się na cały świat”.

(z Konstytucji pastoralnej „O Kościele w świecie współczesnym”)

Migawki emigracyjne

SOKOLI W ANGLII. — W Anglii istnieje tylko jedno gniazdo sokole i to zaledwie od roku w Leeds. Prezesem jest druh M. Bieta.

PRZYJACIELI POLAKÓW, ks. arcybiskup Luigi Poggi, dotychczasowy promuncjusz w Kamerunie, został mianowany nuncjuszem w Peru. Ks. arcybiskup Poggi zajmował się kiedyś sprawami polskimi w Sekretariacie Stanu.

ERNEST KOSMOWSKI, znany w Paryżu artysta-malarz, wystawia obecnie swoje obrazy w jednej z galerii sztuk w Nowym Jorku.

PRZEWIJADUJĄCY. — W roku 1983, a więc za 14 lat przypada 300-na rocznica zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem. Obecny austriacki minister oświaty, dr. Piffl, zażądał już obecnie na zorganizowanie tego jubileuszu dodatkowego funduszu w sumie 3.000 szylingów.

MONTE CASSINO. — Telewizja angielska nadała film o udziale Polaków w bitwie o Monte Cassino. Bohaterstwo żołnierza polskiego jest w nim przedstawione obiektywnie. Nie można tego niestety powiedzieć o francuskich programach radiowych i telewizyjnych na ten sam temat.

W dziecięcym konkursie na temat: „Co wiem o Monte Cassino?” drugą nagrodę zdobyła Teresa Szczesnińska ze Wschodniej Francji. W konkursie wzięło udział około 200 uczestników z całego świata.

W DRODZE DO KAMERUNU. — W Paryżu przebywa grupa polskich Misjonarzy Oblatów przygotowujących się do pracy misyjnej w Kamerunie. Kilka tygodni temu przybyli oni z Polski i przechodzą obecnie intensywny kurs języka francuskiego.

HEJNAŁ MARIACKI. — W Orchard Lake (USA) do dziś czynne jest polskie kolegium i Seminarium Duchowne. Ostatnio wprowadzono tam zwyczaj, że w południe z wieży seminaryjnej trębacz gra hejnał mariacki, a wychowankowie w tym samym czasie odmawiają „Aniół Pański”. Trębaczami są A. Wolanin z Cambridge Springs i T. Borsuk z Dalton.

ANGLIK ŚPIEWA PO POLSKU. — „Cudowne dziecko”, 14-letni Anglik Simon Woolf, śpiewa bezbłędnie po polsku pieśni Szymanowskiego i Chopina.

OMEGA

Czy Bóg nas przez to nie skrzywdził?

Nie. Jeżeli tu można mówić o krzywdzie, to człowiek sam ją sobie wyrządził. Ale o krzywdzie w znaczeniu ścisłym tego słowa, nie można tu mówić. O krzywdzie mówimy wtedy, gdy odbiera się komuś to, lub nie daje mu się tego, co mu się należy, co powinien mieć. Człowiek, aby był człowiekiem, musi mieć wolną wolę i rozum oraz wszystkie uzdolnienia z posiadania tych władz wynikające. To stanowi jego istotę, jego naturę. Bez tych władz człowiek nie byłby człowiekiem. Te władze musiał Bóg człowiekowi dać, jeżeli chciał, by człowiek był człowiekiem. To się człowiekowi należy, to stanowi o jego człowieczeństwie, składa się na jego naturę. I tego człowiekowi Bóg nie odebrał po grzechu pierworodnym.

Inne dary, którymi się człowiek cieszył przed grzechem, nie należały się człowiekowi, nie musiały ich mieć, aby być człowiekiem.

SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

du światowego. Natomiast kraje Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej — stanowiące 65 procent ludności świata — korzystają tylko z 17 procent dochodu światowego.

Ekonomista francuski Tibor Mende w książce „Między strachem i nadzieją” wykazuje, że tylko 8 procent ludności świata żyje w dobrobycie. Natomiast więcej niż dwie trzecie ludzkości — nie dojada. „Czy zdajemy sobie sprawę z tej krzywdy?” — pyta Mende.

A tymczasem liczba ludzi zamieszkujących ziemię pomnaża się w tempie niezwykłym. Rocznik demograficzny ONZ przewiduje, że w roku 2000 będzie na świecie ponad 5 miliardów ludzi.

Czy wobec tej niedoli i krzywdy głodujących milionów biedaków — nie byłaby najbardziej wskazana dla każdego modlitwa wzię-

Człowiek nie miał prawa ani do łaski uświęcającej, ani do wolności od złych skłonności, cierpień czy śmierci. To były dary darmo dane. Dane ponad to, co się człowiekowi należało. Skoro człowiek przeciwstawił się Bogu, tym samym stracił te dary dla siebie i swego potomstwa. Nie dlatego, że Bóg chciał się zemścić, ale dlatego, że wynikało to automatycznie z faktu buntu przeciw Bogu. Człowiek nie chciał być dzieckiem Bożym, więc stracił przyjaźń czyli

łaskę Boga.

Za tym zerwaniem kontaktów z Bogiem poszło pozbawienie się tego wszystkiego, co tylko z łaski Boga, a nie z konieczności, człowiek posiadał. Nie była to więc krzywda, ale następstwo decyzji człowieka na grzech. Ale Bóg jest nie tylko sprawiedliwy. Jest także dobry. I w dniu, w którym człowiek od Niego odchodził, otrzymał obietnicę naprawienia tego zła, zapowiedź Zbawiciela.

(mb)

ŚWIĘTO MIŁOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

miątką ofiary zbawienia. Jest przedłużeniem tej ofiary, dalszym jej ciągiem. Bo jest dalszym ciągiem obecności wśród ludzi Jezusa, który się daje ludziom i za ludzi. „To jest ciało moje, które za was będzie wydane... krew, która za was będzie wylana...”

Eucharystia zatem zawiera dowód i sprawdzian najwyższej miłości Boga względem wszystkich ludzi na świecie. Kryje w sobie, pod osłonami chleba i wina, Chrystusa samego, który zbawia

świat. Jest więc ten Sakrament niejako węzłem łączącym wszystkich ludzi, bo zawiera w sobie treści i prawdy dotyczące wszystkich ludzi. To jest aspekt ogólnoludzki tej tajemnicy wiary, jej charakter społeczny.

Takie właśnie wrażenie stwarza widok procesji Bożego Ciała. Dużo, dużo ludzi, wokół domy, ulice lub pola i lasy, a w środku tego tłumu ludzi — chleb. Kawałek chleba, nad którym Jezus przez usta kapłana powiedział: „To jest ciało moje”. My wierzymy, że skoro tak powiedział, to On tam jest. Jest jako Bóg i jako człowiek. Jest prawdziwy i żywy. Zbawiający cały świat. Dlatego taką czią otaczamy ten Chleb który nie jest chlebem, ale żywym Ciałem Jezusa. Formą obecności Zbawiciela wśród zbawianych.

ta z Pisma Świętego: — „Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi Boże! Daj tylko to, co potrzeba do utrzymania mojego”.

HISTORIA NA WYRYWKI

Ciołek, siłacz nad siłacze

Wiosną 1356 roku odbywał się huczny zjazd polityczny w Pradze. Ludność stolicy Czech interesowała się nie tyle rozmowami politycznymi cesarza Karola IV i polskiego króla Kazimierza Wielkiego, ile raczej popisami legendarnego mocarza z Mazowsza, Stanisława Ciołka. Umiał ów Ciołek łamać po dwie podkowy na raz, wyciskać sok ze świeżo uciętej gałęzi, zanieść na wieżę dzwon, którego czterdziestu ludzi nie zdołało poruszyć z miejsca i wiele innych zadziwiających rzeczy. W Pradze potamał żebra największemu siła-

czowi wśród Czechów. Przydałby się dzisiaj Polsce do reprezentacji na olimpiady, niestety, zginął już dawno w czasie bitwy z Litwinami.

Z wielkiej siły słynęła też wnuczka Kazimierza Wielkiego, Elżbieta, księżniczka zachodnio-pomorska. Potrafiła lekko łamać w rękę podkowy i rycerskie włócznie. Zrobiła wielką karierę. W Krakowie 21 maja 1363 roku poślubiła cesarza Karola IV. W Pradze ukoronowano ją jako królowę Czech, a w Akwizgranie — Niemiec, i w Rzymie — jako cesarzową. Miała jedną córkę i trzech synów, z których jeden — Zygmunt — został cesarzem.

IG-WA

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Z Jeruzalem do Jerycha w prostej linii nie jest daleko. Ale droga wiedzie przez góry judejskie, jest kręta, więc zrobić trzeba dobrych czterdzieści kilometrów, aby tam dotrzeć. Na drogę tę wpada się za Cedronem, okala Górę Oliwną nim wyrwie się za miasto. Właśnie u wylotu z Świętego Miasta, na stokach Góry Oliwnej — skąd rozpościera się cudowny wprost widok na Jeruzalem — znajduje się wielki cmentarz żydowski. Wszystkie nagrobki — a trzeba powiedzieć że bardzo skromne, bezpretensjonalne — zwrócone są ku Świętemu Miastu. Wszystkim Żydom, tak palestyńskim jak i tym rozproszonym po świecie — drogie jest to miasto. I najserdeczniejszym życzeniem każdego jest właśnie spocząć tu, twarzą zwróconą ku ukochanemu miastu i świętej górze Syjon.

Droga do Jerycho wije się wśród gór Judzkich, które na tym odcinku noszą w sobie piętno dziwnej tajemniczości, piętno grozy. W czasach Jezusa wiódł tędy szlak karawanowy, ale ludzie bali się nim wędrować. I mieli rację. Bo w skalistych jaskiniach okolicznych krył się element przestępczy całej Palestyny. Nie brakowało tu rzeźmieszków i wszelkiej kategorii szubrawców. Atmosferę tych stron doskonale zreszta oddał Chrystus Pan w swej przypowieści o wędrowcy idącym z Jerycha do Jeruzolimy, którego napadli zbójcy, złupili i pokaleczonego rzucili na łaskę losu. — Właśnie mijamy stojącą obok drogi prastarą karcznię, która uwieczniła to opowiadanie Jezusa; po dzień dzisiejszy nosi nazwę „Gospoda Dobrego Samarytanina”.

Droga ku Jerycho jest stosunkowo wąska, bo często przekuwana pośród skał. Ale nawierzchnia doskonała. Jest to zresztą droga klasy międzynarodowej, bo łączy Jeruzolimę ze stolicą Jordanii Ammanem. Raz po raz mijamy przełęcze w których jest trochę ziemi, a na niej bujna roślinność i pasące się stada owiec. Ale to tylko o tej porze — wiosną. Za półtora lub dwa miesiące, ani jedno źdźbło trawy nie pozostanie zielone. Wszystko wypali słońce, gleba stanie się kamieniem i naga pozostanie — jak skały — aż do następnej wiosny,

gdy znowu ją ożywią życiodajne deszcze, przychodzące tu jedynie w okresie zimy i przedwiośnia.

W miarę jak się zbliżamy do Jerycha, coraz bardziej gorąco i parno. Przeskok temperatury między tym miastem a Jeruzolimą jest znaczny. Ażeby to zrozumieć należy sobie uświadomić, że też i przeskok poziomów, w których leżą te miasta, jest nie mały. Jeruzalem wznosi się 800 metrów ponad poziomem morza, Jerycho zaś rozłożyło się 400 metrów poniżej poziomu morza. To znaczy, że gdyby ktoś przekopał przez góry kanał i połączył Jerycho z morzem, z miejsca miasto to znalazłoby się 400 metrów pod wodą, a Jeruzalem górowałoby 800 metrów nad jego powierzchnią. Jerycho jest więc hodajże jedynym miastem na świecie położonym tak nisko.

Przez szereg kilometrów tylko góry i góry. Więc miła niespodzianka, gdy jeszcze jeden zakręt i oto następny ich łańcuch dopiero na horyzoncie, a przed nami przestrzena dolina, kipiąca zielenią i życiem. To jakby jeden olbrzymi ogród, zagubiony wśród gór niczym oaza na pustyni. A w środku niego usadowiło się dumnie miasto Jerycho.

Jerycho — miasto uroczne, zamożne, dość duże. Domy, wille, pałacyki jak i proste lepianki, toną w morzu zieleni i kwiatów. Drzewa cytrusowe, banany, palmy. I takie, jakich nawet na południu

FESTIWAL POLONIJNYCH ZESPOŁÓW PIEŚNI I TANCA W RZESZOWIE

Z inicjatywy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie, w dniach od 1 do 26 lipca br. w Tarnobrzegu odbędzie się kurs świetlicowy dla instruktorów polonijnych zespołów artystycznych. Weźmie w nim udział 80 osób z Francji, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Holandii, Związku Sowieckiego, Węgier, Czechosłowacji, Bułgarii, NRF i Szwecji. W tym samym czasie, około 400 członków polonijnych zespołów pieśni i tańca będzie przebywać na wakacyjnych zgrupowaniach w Stalowej Woli, Mielcu i Baranowie Sandomijskim. Wystąpią one na Festiwalu Polonijnych Zespołów Pieśni i Tańca jaki odbędzie się w Rzeszowie.

Europy nigdzie się nie widzi. Większość budynków ma jednak trochę zaniedbany wygląd. Na wysokości pierwszego lub drugiego piętra sterczą prety żelazniwa, wystają kamienne bloki. Tak, jakby wszystko było dopiero w budowie. Ale dolne partie raczej świadczą, że właściciel dawno już pożegnał myśl nadbudowywania jeszcze jednego piętra. Trochę mnie to intryguje, więc zagaduję przewodnika. Wyjaśnia, że prawo lokalne przewiduje, iż właściciela, którego dom nie został jeszcze ukończony, nie można zobowiązać do podatku. Większość więc mieszkańców Jerycha celowo nadała swym domom wygląd nie dokończonych, aby po prostu wymigać się od płacenia świadczeń na rzecz państwa. Spryciarze są ci Arabowie...

Bo Jerycho jest miastem arabskim. Żydów tu nie ma. Należało do Jordanii. Po wojnie Sześciu Dni Żydzi wcielili je do Izraela. Ale Jordańczycy zapewne nigdy nie pogodzą się z tym że stracili Jerycho na rzecz Żydów. Był to bowiem najbogatszy i chyba jedyny ogród dla całej Jordanii. A poza tym — miasto ściąga corocznie wielkie tysiące turystów i pielgrzymów. Wiadomo zaś, że turystyka dla krajów ekonomicznie opóźnionych w rozwoju znaczy dziś tyle, co przemysł dla państw nowoczesnych.

Jerycho jest jeśli nie najstarszym to conajmniej jednym z najstarszych miast świata. Na peryferiach miasta współczesnego znajduje się teren wielkich wykopalisk. Zwiedzamy je. — Przez szereg lat pracowali tu wybitni archeolodzy. I doszli do zdumiewających wprost odkryć. Odgrzebali fundamenty starego Jerycha o 23 różnych pokładach z przeróżnych okresów. A więc conajmniej 23 razy na przestrzeni historii miasto to było doszczętnie burzone i powstawało z ruin na nowo. Najstarsze fundamenty, jakie odkryto, kładzione były dobrych 10 tysięcy lat temu. Odkryto fragmenty muru i wieży obronnej, budowanych na 7 tysięcy lat przed Chrystusem. — Z ogromnym pietyzmem oglądamy te wiekowe kamienie i myślimy o ludziach, którzy je tu kładli. Budowali i odbudowywali to pierwsze w świecie miasto, zapewne ze zmiennym szczęściem żyli w nim i pracowali. Pozostały ślady ich rąk, ale po nich samych ani prochu...

S. S.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DLACZEGO ?

„Jedną ze starszych i stałych czytelników „Narodowca” E. O. — wyraża swoje ubolewanie (w nr 99 tego dziennika z dnia 27-28 kwietnia br.) : że Ojciec św. Paweł VI dotychczas nie przyznał Polsce praw do Ziemi Odzyskanych, jak też nie pozwala na normalną administrację duchową polską na tych ziemiach. Dlaczego nie mianował tam biskupów polskich ?” — zapytuje zgorzszona.

Co słowo to nieprawda i kompletny brak zrozumienia.

Aż dziw, że pisze to osoba, która podaje się za „prawdziwą katolicką praktykującą” — i to „nie tylko od święta, ale na codzień”. A więc na codzień, a choćby tylko od święta — warto byłoby albo wziąć do ręki odpowiednią lekturę, albo po prostu porozmawiać ze swoim Duszpasterzem !

- 1 — Żaden z Ojców św. — nie tylko Paweł VI — nigdy nie podważał praw Polski do Ziemi Odzyskanych, a przeciwnie : mamy szereg wypowiedzi, w których wyraźnie mówi o „rdzeniu polskich ziemiacz nad Odrą i Nysą” (np. Jan XXIII). Co do „przyznania” — to po prostu nie należy do Ojca św. Te ziemie nie były ani nie są jego własnością !
- 2 — Po raz pierwszy dowiaduję się o tym, że Ojciec św. — „nie pozwala na normalną administrację duchową polską na tych ziemiach” ! Przeciwnie gdy tylko ruszyły w roku 1945 pierwsze transporty z ludnością polską na Ziemi Odzyskane, jeszcze Pius XII, na prośbę ówczesnego Prymasa, ks. Kard. Hłonda ustanowił tam normalną administrację duchową polską — mianując polskich Administratorów Apostolskich, którzy wraz z polskimi kapłanami otoczyli normalną opieką duchową lud polski !
- 3 — „Dlaczego nie mianował biskupów polskich ?” Nieprawda ! Mianował ! Jest ich, o ile dobrze policzyłem — czterem ! A że nie wszyscy są z tytułem (w praktyce, w pracy duszpasterskiej nie ma to żadnego znaczenia !) brak ordynariusza — to tylko z winy

panującej sytuacji politycznej. Z braku traktatu pokojowego. Z braku porozumienia między przywódcami politycznymi. A o to już trudno winić któregoś z papieży, nawołujących wciąż do pokoju i wzajemnego porozumienia. Czytelniczka zapomina, że papież nie jest władcą udzielnym nad światem ! Nie może rozkazywać, jedynie prosić i powagą Chrystusa umacniać dzieło sprawiedliwości, pokoju i miłości wzajemnej

Najlepszym dowodem, że Naród Polski nie ma najmniejszego żalu do Ojca św. — a przeciwnie : głęboką cześć i miłość ! — uroczystość 3 maja br. na Jasnej Górze, gdzie cały Episkopat Polski modlił się w intencji Ojca św., jego przyjazdu na Jasną Górę; a jednocześnie modlitwy i wynagrodzenia we wszystkich parafiach Polski i na Emigracji „za zniewagi miotane przeciwko Głowie Kościoła i nieposłuszeństwie wielu”.

To smutne, że do tych zniewag przyłączyła się „prawdziwa katolicka”.

o. Edward

Życia emigracji

OBCHODZĄ JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

KS. BOLESŁAW BANDOSZ duszpasterz polski w Noyelles-sous-Lens. Urodzony w Kowalnie w Poznańskim w lipcu 1916 roku. Studia średnie ukończył w Polsce, a teologiczne w Bolonii we Włoszech i tu został wyświęcony na kapłana. Pracę duszpasterską wśród polskiej emigracji we Francji rozpoczął w r. 1946. W okresie pierwszych 15 lat duszpasterzował w Barlin, Billy-Montigny i Mazingarbe. Od r. 1961 służy Ludowi Bożemu w polskiej wspólnoty w Novelles. Mimo nadwątlonego zdrowia Ks. Jubilat jest czynny w służbie kapłańskiej zwłaszcza w pracy dla młodego pokolenia.

KS. ANTONI DRESZER O.M.I. proboszcz wspólnoty polskiej w Troyes. Studia średnie odbył w Polsce, a teologiczne we Włoszech i Francji. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1944. Dał

się poznać jako zapobiegliwy duszpasterz polski w Mollier w Południowej Francji, w Potigny i Mondeville w Normandii, w Arembergu, w Noeux-les-Mines i od r. 1963 w Troyes. Przy wydajnej pomocy i współpracy parafian wybudował kaplicę w Potigny, nabył teren pod dom parafialny w Arembergu, odnowił i rozbudował sale w Noeux-les-Mines i Troyes. Wszędzie wykazywał dużo gorliwości w pracy dla młodzieży i dzieci i do dziś prowadzi w Troyes polską szkołę. Uroczystości jubileuszowe urządza w czerwcu Komitet Polski w Troyes z udziałem Polaków z Vallentigny, St. Dizier, Bayard, Bousseval, Sommvoir, Chaumont, Langres i Aubrive.

KS. MAKSYMILIAN LASOK z Marsylii. Urodzony w Turze Śląskiej 1 lutego 1912 r. Gimnazjum ukończył w

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : RICHELieu 83.85

Konto pocztowe : PARIS 12.777.08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI
O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

r. 1937 w Marszałkach. Do Francji przybył w r. 1940 i tu w Gap dokończył studia teologiczne i wyświęcony został na kapłana w r. 1944. W pierwszych latach obsługuje wspólnotę polską w Marsylii, Biver par Gardanne i Meyreuil. Na drogach emigracyjnego duszpasterstwa pozostawia ślady kapłańskiego poświęcenia.

KS. HUBERT MRZYGLÓD ze zgromadzenia Towarzystwa Chrystusowego, duszpasterz polski w Escadin. Urodził się w Tarnowskich Górach na Śląsku 1 listopada 1916 r. Studia średnie i wyższe ukończył w Polsce. W r. 1944 został wyświęcony na kapłana w Kra-

kwie. Przez szereg lat był profesorem w seminarium duchownym Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu. W roku 1964 przybył do Francji, aby poświęcić się pracy duszpasterskiej wśród polskiej emigracji. Wspólnota polska w Escadin i w Lourches, gdzie obecnie ks. Jubilat duszpasterzuje, żywi wdzięczność i przywiązanie dla swego duchowego przewodnika

Drogim Księżom Jubilatom życzymy od Redakcji i Czytelników „Głosu Katolickiego” błogosławionych owoców pracy duszpasterskiej wśród naszych polskich wspólnot emigracyjnych, dobrego zdrowia i pomyślności!

SZTUKA POLSKA W PARYŻU

Odbwają się obecnie w Paryżu dwie wystawy polskie: „Tysiąc lat sztuki w Polsce” w Petit Palais i „Współczesne malarstwo polskie” w Muzeum Gallier'a.

Wystawa „Tysiąc lat sztuki w Polsce” mieści się w 18 salach Petit Palais, obejmując 350 eksponatów, pobranych z 24 muzeów polskich. Sale od 1 do 6 poświęcone są sztuce polskiej od wieków średnich po renesans. Sale od 7 do 11 — renesansowi i malarstwu XVIII w., a reszta sal — malarstwu XIX wieku.

Z organizatorów wystawy wymienić należy dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisława Lorentza i M. Rostworowskiego, kustosa Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Wiek średni reprezentuje głównie polska sztuka religijna; są to rzeźby z wielu kościołów a wśród nich — przepiękna „Pieta” z Chomranic z połowy XV wieku; są też rzeźby Wita Stwosza; Kielich i patena Konrada Mazowieckie-

go (1238 r.) relikwiarz św. Zygmunta (wiek XII) i inne.

Jedną z sal zawiera gobeliny wawelskie, inna znów słynne dywany polskie. W sali 6-tej są witraże z klasztoru Dominikanów w Krakowie, portrety Zygmunta I i królowej Bony. W sali 7-mej znajdują się portrety Stefana Batorego, Anny Jagiellonki, Stanisława Krasieńskiego, księżniczki Katarzyny Ostrogskiej, Jana Morstina, zbroje rycerskie. Sala 8-ma — portrety nagrobne. Sala 9-ta — naczynia szklane z wytwórni w Lubaczowie (założonej w 1717 r.), Cudowie, Urzeczcu i Nalibokach; akwarele, sceny rodzajowe: „Targ przy Bramie Rzeźnickiej”, „Odpuść na Bielanach”, „Żołnierze Kościuski w obozie” — dzieło Aleksandra Orłowskiego.

Zainteresowanie budzi sala 11-ta z 7 obrazami Bellotta, bratanka Canaletta. Obrazy jego przedstawiają widoki Warszawy. W sali poświęconej malarstwu XIX w. na pierwszym planie figurują

dzieła P. Michałowskiego, uważanego za największego malarza polskiego z okresu romantyzmu oraz dzieła Matejki, Rodakowskiego Wyspiańskiego itd.

„Współczesne malarstwo polskie” pokazane w Muzeum Gallier'a, daje wgląd w główne tendencje sztuki polskiej XX wieku. Prądy artystyczne, głównie płynące z Zachodu, jak kubizm, surrealizm, abstrakcja i inne, były przyswajane i wzbogacane przez indywidualność polską. Wystawa zawiera dzieła wielu artystów polskich, a wśród nich S. Witkiewicza, W. Strzebińskiego, H. Stawskiego, K. Kobro, Olgi Boznańskiej, Marii Jaremy; z najmłodszych: Hasiór i Zbigniew Makowski.

Organizatorem tej wystawy jest konserwator muzeum w Łodzi, M. Stanisławski.

Obie wystawy spotkały się z gorącym przyjęciem prasy francuskiej; omawia ona szczegółowo obie wystawy i zamieszcza wiele fotografii.

„Nouvelles Littéraires” wydały specjalny dodatek 4-stronicowy poświęcony obu wystawom z 12 reprodukcjami i artykułami Jerzego Banacha, Jean Davelveze i Géralda Gassiot-Talabot.

Stefan Legeżyński

O FIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Kan. Morawski T. — od Rodaków z Parafii Polskiej — Coueron (L. A.)
ze zbiorów: 250,00
Grupa Folkloru 100,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré. — 75 - PARIS (1) — C.C.P. 1268-75 Paris.

PIELGRZYMKA

do RZYMU

Einsiedeln (narodowe sanktuarium Maryjne Szwajcarii) — Padwa — Wenecja — Rzym (audiencja u Ojca św i zwiedzanie Wiecznego Miasta) — Monte Cassino (uroczystości 25-lecia walk) — Asyż — Notre Dame de la Salette — Nevers (grób św. Bernadety).

Czas trwania: 8 — 19 sierpnia 1969 r.

Zgłoszenia: do 30 czerwca 1969 r.

Koszta: 670.00 fr.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres: „Niepokalana” B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre

do FATIMY

San Sebastian — Burgos — Salamanca — Coimbra — Fatima (uroczystości 13 października) — Lizbona — Madryt — Saragossa (najstarsze sanktuarium Maryjne w Europie) — Lourdes.

Czas trwania: 8 — 20 października 1969 r.

Zgłoszenia: do 30 sierpnia 1969 r.

Koszta: 870.00 fr.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Czesław BRZÓSKA

Źródła wielowiekowej przyjaźni

Obchody 10-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, które odbyły się niedawno w Budapeszcie, odświeżyły więzy wielowiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej. Tradycje tej przyjaźni sięgają korzeniami w daleką przeszłość. Uświadamiają one, że przepojone głębokim sentymentem stosunki między narodem polskim i maddziarskim nie były i nie są przejawem doraźnej koniunktury, ale oparły się na trwałych podstawach wszechstronnej wspólnoty interesów i obopólnej sympatii.

Częste koligacje między dynastiami Arpadów a Piastów, a potem Andegawenów i Jagiellonów, odzwierciedlały żywe wzajemne kontakty obu narodów, związanych potrzebą obrony przed wspólnymi wrogami, oraz umacniania różnorodnej współpracy na niwie politycznej, naukowej i handlowej. Wyrazem daleko idących powiązań była zadzierżniena w 1370 r. unia Węgier i Polski pod panowaniem króla Ludwika, który w historii węgierskiej uzyskał przydomek Wielkiego. Jak korzystna była ta unia dla obu narodów — jakkolwiek trwała zaledwie 12 lat — świadczy opinia wybitnego historyka węgierskiego B. Homana, który pisał m.in.: „Królestwo węgierskie w XIV w. po unii z Polską było mocarstwem równym cesarstwu niemiecko-rzymskiemu i królestwu francuskiemu i z powodzeniem współzawodniczącym z nimi co do siły i znaczenia”. Co prawda odmienne tendencje rozwojowe — ekspansja Węgier szła na Bałkany, podczas gdy Polska pragnęła jak najwięcej oprzeć się o Bałtyk — spowodowały nietrwałość polsko-węgierskiego związku państwowego. Niemniej przecież Polacy, tak wysoko cenili sobie pomyślne rządy króla węgierskiego, że jego córkę Jadwigę ogłoszono królową Polski, dając w ten sposób początek świetności jagiellońskiej dynastii po ślubie Jadwigi z Wielkim Księciem Litewskim — Władysławem Jagiełłą.

Dramatycznie zakończyła się druga unia polsko-węgierska. Średnia szlach-

ta i możnowładcy maddziarscy, którzy w obliczu tureckiego niebezpieczeństwa pragnęli uzyskać oparcie o inoarcystwowego sojusznika na północy Karpat, powołali uchwałą Sejmu w Budzie w 1440 r. na tron Władysława I Jagiellończyka (po węgiersku Ulaszło). Po czterech latach Władysław Jagiellończyk na polach Warny 10 listopada 1444 roku w bitwie z potężną armią turecką.

Próby opanowania korony węgierskiej doprowadziły polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka na ziemiach

TO i OWO

CIEKAWY ODKRYCIE WE WROCLAWIU

Pracownicy naukowcy Zakładu Historii Architektury Powszechnej, Politechniki Wrocławskiej, prowadzący prace badawcze w kościółku późnoromańskim pod wezwaniem św. Idziego, na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu, natrafili na półkolista absydę, a pod jej posadzką — na głębokości półtora metra — na resztki kamiennych materiałów pochodzących z budowli o której istnieniu nic dotychczas nie wiadano. Naukowcy stwierdzają, że odkryte zabytki budownictwa kamiennego pochodzą z początków XI wieku i należą do najstarszych na Ostrowiu Tumskim. Podobne zabytki kamiennej zabudowy odkryto w Polsce poprzednio w Krakowie i Gnieźnie. Usytuowanie odkrytej budowli w odległości 10 metrów od katedry na Ostrowiu Tumskim, skłania naukowców do przypuszczenia, że są to resztki pierwszej katedry biskupstwa wrocławskiego.

Kraina tysiąca jezior

Na Warmii i Mazurach znajduje się 1813 jezior (17,2 proc. ogólnej ich liczby w kraju), w tym 1621 o powierzchni ponad 1 ha. Łączny ich obszar przekracza 100 tys. ha, co stanowi niemal jedną trzecią ogólnej powierzchni jezior w Polsce. Jeziora zajmują 5,1 proc. powierzchni woj. olsztyńskiego.

węgierskich aż do miejscowości Nitry, ale wyprawa zakończyła się niepowodzeniem polskiego monarchy.

Trwający kilkadziesiąt lat okres unii personalnej, tym razem węgiersko-czeskiej — otworzyła elekcja Władysława Jagiellończyka, który jako Władysław II (II Ulaszło) panował w latach 1490-1516). W tym czasie odniósł on szereg zwycięstw w bojach z Maksymilianem Habsburskim i innymi konkurentami do tronu węgiersko-czeskiego. Niestety, w końcu zakończyło się 10-letnie panowanie syna króla Władysława II — młodego króla Ludwika II. W bitwie z wielokrotnie silniejszym nieprzyjacielem tureckim, która 26 sierpnia 1526 r. rozegrała się na polach pod Mohaczem, armia węgierska została dosłownie zniszczona, a sam król utonął w bagnach rzeki Csele.

Do najwspanialszych lat historii Polski należy okres panowania księcia Siedmiogrodu Stefana Batoroego, który w 1576 r. połączył Siedmiogród z Polską, trzecią już z kolei unią personalną polsko-węgierską, która tym razem obejmowała jednak tylko jedną trzecią królestwa węgierskiego.

Niezapomnianą rolę odegrali na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów dwaj słynni dowódcy Powstania Listopadowego w Polsce — generałowie Józef Bem i Henryk Dębiński, — zaproszeni przez przewodniczącego Komitetu Obrony Narodowej Ludwika Kossutha. W szeregach armii honwedów walczyło również wielu innych Polaków, a m.in. gen. Butharyn, dużą sławę zdobył twórca legionu polskiego gen. Józef Wysoccki. Legendarną zaś sławę zdobył Józef Bem, który przybył na Węgry z Wiednia z początkiem listopada 1848 r., a objawszy niebawem dowództwo sił węgierskich w Siedmiogrodzie, rozgromił w kilku bitwach wojska austriackie i wiosną 1848 r. objął w niepodzielne władanie Komitetu Obrony Narodowej cały Siedmiogród. Czyny jego rozsławili największy poeta węgierski Aleksander Petofi, który utrwalił jego pamięć jako „bohatera wolności” i „przyjaciela ludu”.

Przez pewien czas wiosną 1849 r. stanowisko naukowego dowódcy armii węgierskiej sprawował gen. Henryk Dębiński. Trzytysięczny legion ochotników polskich pod dowództwem gen. Józefa Wysocckiego spisał się znakomicie w wielu starciach z siłami zbrojnymi Habsburgów.

W okresie II wojny światowej trudna sytuacja polityczna Węgier nie przekreśliła tradycyjnych więzi przyjaźni z Polską a dowody jej z całym samozaparciem składali ofiarnie synowie narodu węgierskiego, którzy musieli ciężko okupić swą przyjaźń dla Polski.